

Barbarzyńcy u bram

17 stycznia 2015

Wydarzenia w Paryżu zaważą na politycznym krajobrazie 2015 r. Paryska masakra będzie wpływała na kształt polityki bezpieczeństwa i imigracji w Europie, określała relacje między postchrześcijańską większością a muzułmańską mniejszością oraz przewijała się w debacie na temat wolności słowa i krytyki religii. Wszyscy musimy powściągnąć emocje.

Za każdym razem kiedy terroryści uderzają, zwyczajni ludzie zamieniają się w komentatorów, jasnowidzów i ekspertów. Natężenie emocji jest tak silne, że człowiek czuje potrzebę ich skanalizowania. Z pomocą przychodzi internet, który debatę publiczną zdemokratyzował. Problem w tym, że internet nie myśli. Internet reaguje. Reaguje natychmiastowo, bez zastanowienia, bez głębszej refleksji i bez poczucia jakiegokolwiek odpowiedzialności. I najczęściej interpretacje internetowych myślicieli są błędne. Podobnie jak dziennikarzy newsowych obracających się w 24-godzinny cykl. „Gorąca” wiadomość rozpala głowy. Chaos informacyjny wzmacnia chaos myślowy. Łatwo wówczas o błędne analizy, nadinterpretacje i nieprzemyślane konkluzje. Po ataku na redakcję „Charlie Hebdo” i egzekucji dwunastu osób sądziliśmy, że zamachowcom chodziło o zemstę na satyrycznym piśmie, które bez pardonu szydziło z Mahometa i islamu. Uznaliśmy ten akt barbarzyństwa za zamach na wolność słowa, chorą nienawiść do karykatury, próbę uciszenia satyry. Ale już dwa dni później zastanawialiśmy się nad innymi motywami. Zamachowcy zabarykadowali się w koszernej supermarkecie i zabili cztery osoby. Może więc nie chodziło im o wizerunki Mahometa. Może zabijali ludzi za to, kim są, a nie za to, czym się zajmują? Może chodzi o wojny i inwazje, które Zachód rozpętuje w krajach arabskich? A może o cichy, pełzający kulturowy, społeczny, zawodowy i materialny apartheid, któremu coraz częściej poddawani są muzułmanie w Europie? A może to zbyt daleko idące dywagacje? Być może

zamachowcy byli po prostu faszystami – nienawidzą w końcu wolności ekspresji i różnorodności myślenia. Nienawidzą satyry, nienawidzą Żydów. Jednak od ich kul padli również muzułmanie. Być może więc wszelkie analizy trzeba wyrzucić do kosza i stwierdzić, że wydarzenia w Paryżu były po prostu koszmarnym obłądem. Bo dziś, tydzień po masakrze, nic nie jest pewne – oprócz tego, z jak skomplikowaną sytuacją mamy do czynienia.

ŻĄDZA KRWI

Szukanie sensu w barbarzyńskich aktach jest często skazane na porażkę. Terror to nie ideologia, to broń. Jest techniką konfliktu, narzędziem, a nie systemem wartości, z którym można się zmierzyć myślowo. Terror ma zazwyczaj dwa cele: zastraszyć społeczeństwo i doprowadzić państwo do politycznej paranoi. Terroryści chcą sprowokować liberałów do nieliberalnych zachowań. Przez ostatnie 25 lat Zachód na wszelkie poważne i wątpliwe zagrożenia tak właśnie reagował. Zawieszał prawa, wolności i demokrację u siebie, wypowiadał wojny na zewnątrz. Tymczasem zagrożenia dla Zachodu były znikome. 11 września był wyjątkiem od reguły. Odpowiedź Stanów Zjednoczonych i sojuszników była nieadekwatna do skali zagrożenia. Histeria USA udzieliła się wszystkim, czego konsekwencją jest dekada wojen i konfliktów. Żądza krwi psuje ludzkość. Od 2001 r. prowadzimy niekończącą się walkę, która kosztuje miliardy dolarów i setki tysięcy istnień. Destabilizujemy kraje arabskie, a demokratyczne rządy przechylają się w kierunku autorytaryzmu.

Wolność słowa – zarówno w USA, jak i w Wielkiej Brytanii – została ograniczona. Inwigilacja, zaostrzenie procedur bezpieczeństwa – wszystko to zostało wprowadzone w imię walki z terroryzmem. Represyjne siły państw uzyskały zielone światło na najbardziej ohydne i paskudne działania. A Bin Laden święcił triumfy. Przez dekadę był w stanie z łatwością mobilizować zwolenników dla swojej sprawy. Wojowniczy zachodni liderzy stali się pożytecznymi idiotami Al-Kaidy. Dziś

historia może się powtórzyć. I to jest największym zagrożeniem dla zachodnich społeczeństw. Nie multikulturalizm, nie narastająca frustracja mniejszości muzułmańskich, wreszcie nie terroryzm. Głosy, które coraz częściej przesiąkają do głównego nurtu, nawołujące do „ostatecznego rozwiązania kwestii islamskiej w Europie”, współgrają z agendą fanatyków z krajów arabskich. Bo jeśli zaczniemy dyskryminować, atakować czy wysiedlać muzułmanów z Europy, Stary Kontynent przestanie być liberalną demokracją. A do tego jeszcze islam już jest częścią naszej kultury i tradycji. We Francji żyje prawie 5 mln muzułmanów, w Europie 44 mln, a na świecie prawie 2 mld. Stanowią jedną czwartą ludzkości, żyją na wszystkich zamieszkałych kontynentach, w dziesiątkach krajów, posługują się setkami różnych języków. W ramach samej religii dzielą się na wiele różnych odłamów. Nieracjonalne uprzedzenia wobec jakiejś grupy, wyróżniającej się np. wiekiem, kolorem skóry, orientacją seksualną czy wyznaniem właśnie, zaczynają się od tego, że uważa się, iż znaczna większość jej przedstawicieli reprezentuje jakieś, zazwyczaj negatywne, cechy. To niebezpieczne myślenie, którego powinniśmy się wystrzegać.

ŚMIERĆ WIERNYM

Należy pamiętać, że jednorodna „islamska kultura” nie istnieje. Tak jak nie istnieje jeden islamski cel czy islamski światowy spisek. Na marginesie każdej religii istnieją jej radykalne odłamy. Palestyński Hamas, Al-Kaida, sekta Boko Haram czy rebelianci z Państwa Islamskiego chociaż zlewają się nam w jedno, to jednak stanowią odrębne i różnorodne grupy. Z różnymi ideologiami, celami, aspiracjami. Łączy je przemoc oraz to, że funkcjonują w krajach politycznie niestabilnych, ogarniętych wojną domową i biednych. Państwo Islamskie wyewoluowało z grup terrorystycznych, które zaczęły swoją działalność po rozpoczęciu amerykańskiej okupacji Iraku. Al-Kaida powstała podczas wojny Afganistanu ze Związkiem Radzieckim. Boko Haram narodziło się w wykończonych latami krwawej dyktatury i biedy Nigerii. I chociaż wszystkie te

organizacje budzą przerażenie na Zachodzie, to jednak wciąż należy powtarzać, że ich ofiarami najczęściej padają inni muzułmanie. Pamiętając o ofiarach w Paryżu, jednocześnie musimy zdecydowanie odrzucić charakterystyczną dla prawicy narrację, jakoby atak był skutkiem poprawności politycznej, idei multi-kulti czy postępującej sekularyzacji zachodnich społeczeństw. Powinniśmy się też wystrzegać pojawiających się po lewej stronie radykalnych głosów, że masakra w Paryżu to efekt bezpardonowego naśmiewania się ze słabszych, czyli humorystycznej postkolonialnej przemocy. Religia jest w końcu faktem kultury i światopoglądem. Dlatego też w wolnym, demokratycznym państwie podlega takiej samej krytyce i kpinie jak wszystkie inne prądy myślowe. Terroryzm jest zwykłym przestępstwem. I jak przestępstwo powinien być traktowany. Odpowiedź państwa na przemoc powinna być policyjna i społeczna, nie polityczna. Policja powinna tropić terrorystyczne komórki, dokonywać aresztowań i podejmować działania prewencyjne. Politycy zaś powinni tworzyć warunki do ekonomicznej i społecznej integracji mniejszości. I szerzyć liberalne wartości. To wszystko nie spowoduje, że ulice naszych miast, siedziby naszych redakcji i nasze sklepy staną się bezpieczne, ale pozwoli uchronić nas przed paranoją. Brzydka prawda jest bowiem taka, że musimy nauczyć się żyć w pełnej przemocy codzienności globalizacji. Od czasu do czasu ktoś będzie dokonywał barbarzyńskich aktów. Czy będą to islamscy fanatycy, czy szaleńcy pokroju Breivika. Inaczej paryski mord faktycznie stanie się 11 września Europy. Tylko czy chcemy, żeby polityczne zmiany na kontynencie wyrażały się poprzez większe poparcie dla zbrojnych interwencji w krajach arabskich, zaostrzenie polityki imigracyjnej i autorytarne działania państwa?

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)